1

157

Kwestionariusz

Hoffmanowa Zofia, k-tka plut., rok ur. 1905, [illegible], zamężna.

REFERAT HISTORYCZNY

Wywieziono mnie w nocy z 12/13 kwietnia 1940 r. wraz z matką Neuhoff Włodzimierą, z mieszkania matki we Lwowie przy ul. Zadwórzańskiej 69. Na liście wywożonych figurowało nazwisko mojej 18-miesięcznej córki, którą w ostatniej chwili udało mi się ocalić i powierzyć opiece rodziny.

Przyczyny wysiedlenia nie podano, ograniczając się jedynie do wzmianki, iż jadę do męża, internowanego wraz z grupą oficerów, we Lwowie dnia 22.9.39. i wywiezionego do Starobielska.

Z rzeczy pozwolono zabrać mnie i matce po 50 kg. Mieszkanie po opisaniu opieczętowano –

Wywóz był zorganizowany i wykonany z precyzją, wskazującą na niezwykłą wprost technikę w tego rodzaju przedsięwzięciach. Warunki jazdy ciężkie. Pod eskortą, w zamkniętych wagonach towarowych, stłoczono 30-40 osób, bez różnicy płci i wieku. Urządzenia higieniczne prymitywne – właściwie żadne. – W wagonie znajdowały się: Dr Pilatowa Janina, z teścio

ra, Zbrożkowa Karolina, Cieński Mikołaj, inż. Mastalski z żoną i synem, inż. Kujawski z żoną, żona lotnika Kubinowa z córeczkami w wieku 4 i 2 lat, Kuberczykowa z synem, Romanowska, Dr Góra, Urzędowska siostra ppłk. and. Urzędowskiego, i szereg innych osób, których nazwisk dziś niepamiętam.

Wstrząsające wrażenie robiły mijane pociągi, wypełnione ludnością polską – a widok głów dzieci wyglądających przez uchylone okna przejmował uczuciem bezsilnej rozpaczy. – A przecież wówczas niezdawaliśmy sobie sprawy z nędzy i poniewierki, która nas czekała.

Po dwóch dniach dano pierwszy posiłek. Jedzenie otrzymywaliśmy raz dziennie, o różnych porach dnia i nocy.

1. maja wyładowano nas na stacji kolejowej Dżengis-Tobe, w Kazakstanie, Semipałatyńskiej obłaści, skąd rozwożono ciężarowymi autami w głąb kraju, po wsiach, kołchozach i sowchozach. Wraz z grupą około 70 osób umieszczono mnie w kołchozie Burłagasz (Żarmiński Rejon). Kołchoz czysto kazacki, bardzo nędzny, składał się z kilkudziesięciu lepianek. Położenie nie najgorsze, bo zaledwie 30 km. od stacji, 5-6 km. od rejonowej wsi Georgiewka, 9 km. od drugiego większego osiedla: Akżat. – Ulokowano

nas z trudem, przeważnie wspólnie z tubylczą ludnością, lub w stajniach, zbędnych pomieszczeniach i.t.p. Wraz z matką i 3-ma paniami zamieszkałyśmy w ubikacji będącej stajnią, z której przy nas wyprowadzono owce i barany. Była to nora, o malutkim oknie, bez podłogi (ubita ziemia), przepojona odorem odchodów bydlęcych, bardzo wilgotna, siedlisko nieprawdopodobnej ilości robactwa: karakonów, stonóg i pcheł. Zwłaszcza pchły były prawdziwą klęską. Na jednym legowisku bito 50-60 pcheł bez widocznego rezultatu. Sprzętów nie posiadaliśmy. Spało się na wilgotnej ziemi, walizki zastępowały stoły i krzesła.

1568

W dwa dni po przyjeździe wyznaczono nas do prac w kołchozie. Praca czarnorobacza, w stajniach, oborach, przy: wyrabianiu t.zw. „kiziaku" tj. opału z odchodów bydlęcych, kopaniu rowów nawadniających, mazaniu gliną ścian domów, robotach polnych jak plewienie, pomocnicze prace przy traktorach i.t.p. Przepracowane trudodni i wykonane normy zapisywano. Wypłatę zarobków pozostawiano do rozrachunku z końcem roku. ~~Tak więc~~ Nie mieliśmy więc zarobków efektywnych, z których możnaby się utrzymać. A żyć trzeba! Musieliśmy płacić komorne, (za naszą norę 40 rb. mies.), kupować żywność, bo o wyżywienie staraliśmy

się sami, chleba nam nie przydzielano. Utrzymywaliśmy się z zapasów przywiezionych z domu, ze sprzedaży i zamiany rzeczy, i z pieniędzy przesyłanych przez rodziny pozostałe w kraju. — Stopa życiowa niesłychanie niska, choć nie zaznaliśmy głodu i mrozu, jak później w zimie. Dotkliwie odczuwało się brak chleba, który zastępowały placki kazackie, pieczone prymitywnie, na sposób miejscowy. Skrzętnie zbierane na stepach odchody baranów stanowiły opał. Gotowaliśmy na kamieniach ustawianych w tym celu. — Swoboda poruszania się poza rejonem kołchozu ograniczona, początkowo tylko za zezwoleniem naczelnika, Po kilku miesiącach stosunki ułożyły się o tyle, iż bez większych trudności można było udawać się do pobliskich kołchozów, Georgiewki i Akżału; wydalanie się na dłuższy okres czasu czy też poruszanie w dalszym promieniu — do czasu amnestii — prawie niemożliwe.

1568 1568

Ustosunkowanie władz rządzących w kołchozie bezwzględne, z odcieniem szyderczym. Młodsza generacja ludności miejscowej nieprzychylna, dawała odczuwać swoją rzekomą wyższość, drwiąc przy każdej sposobności z „panów", „pańskiej Polski" popisywała się doktrynerstwem antyreligijnym i komunistycznym. Starsi, pamiętający inne czasy, zdając sobie sprawę z

istotnego stanu rzeczy, patrzyli na nas z pewną sympatią i współ-
czuciem, jednak w wyzyskiwaniu i ograbianiu nas z resztek
mienia dorównywali sobie wszyscy w jednakiej mierze. 1563
Z końcem maja wysłano 9 osób do pracy na fermie. Byłam
w ich liczbie. Ferma położona w górach, oddalona o kilka
kilometrów od kołchozu, oprócz trzech małych lepianek, nie-
miała żadnych możliwych pomieszczeń. To też ulokowano
nas w napół rozwalonej stajni, bez drzwi i okien. Praca:
wydobywanie, ładowanie i przewożenie kamienia, wyrób ki-
ziaku. Warunki pracy i bytowania bardzo ciężkie. Narzędzia
prymitywne i brak rękawic w krótkim czasie doprowadziły
do tego że dłonie stały się jednym krwawym pęcherzem. 1568
Popękana skóra i pokaleczenia utrudniały robotę. Nie żywiono
nas. Gotowaliśmy we własnym zakresie i własnym przemysłem.
Walczyliśmy z brakiem produktów, bo za wyjątkiem mleka
kozjego niczego kupić nie można było. Marne odżywianie, nie-
wygody, wyczerpująca praca fizyczna w skwarze słonecznym i pyle kamien-
nym zaczęła gwałtownie podkopywać nasze siły. W tym cza-
sie pracując poranionymi rękoma przy kiziaku zaraziłam
się od chorych baranów, brucellosem. Gdy upadek sił stał
się widoczny odesłano mnie do kołchozu. Pracowałam jeszcze

jeden czy dwa dni przy plewieniu prosa, do chwili, gdy z wyczerpania zemdlałam przy pracy w polu, co położyło ostatecznie kres mojej krótkiej zresztą karierze pracownika kołchozowego, a zapoczątkowało okres wędrówki po szpitalach sowieckich. Naczelnik kołchozu odmówił dostarczenia wozu dla przewiezienia mnie do szpitala. Również prywatnie za zapłatę – z jakichś niezrozumiałych przyczyn – nie można było otrzymać żadnej podwody. Przypadkowo przejeżdżającym do Akżału autem ciężarowym dostałam się do tamtejszego szpitala – gdzie otoczono mnie staraniem zgoła nieoczekiwanym. Jedynie plagą zatruwającą pobyt były pluskwy. Brak środków do przeprowadzenia analizy i odpowiednich lekarstw nasuwały duże trudności w leczeniu. Ostry przebieg choroby, wysoka temperatura powodująca zamroczenia i systematyczną utratę przytomności w pewnych godzinach, skłoniły lekarza do skierowania mnie na leczenie do szpitala w Georgiewce, ~~[illegible]~~ gdzie dysponowano odpowiedniemi środkami leczniczymi. Drogę z Akżału do kołchozu (9 km) odbyłam pieszo, nie miałam dość pieniędzy na wynajęcie wozu, w kołchozie przeleżałam dwa tygodnie w oczekiwaniu na powrót z urlopu siostry-specjalistki w analizach brucellosowych, następne dwa tygodnie w oczekiwaniu na sprowadzenie zastrzyków.

W Georgiewce

[redacted] 1563

Nie było ~~to~~ takiego życzliwego ustosunkowania się jak w Akżale. Lekarz był bezwzględny, odnosił się wrogo i złośliwie, szykanując Polaków. Ten wzgląd, jak również prymitywne warunki w szpitalu i zapluskwienie skłoniły mnie do dochodzenia na zastrzyki. Wolałam to, aniżeli stały pobyt w ~~takiej~~ atmosferze ciągłego upokarzania. Leczenie było niedbałe. W okresie 2½ miesiąca dano mi zaledwie trzy zastrzyki. Jeśli doda się ~~do~~ tego marny sposób odżywiania, - staje się zrozumiałe, że choroba nietylko nie ustępowała, lecz przybierała charakter przewlekły, doprowadzając do schorlenia organizmu. Tak dociągnęłam do października. Słoty jesienne utrudniały dojście do szpitala - wobec czego NKWD zgodziło się na przeniesienie moje i matki do Georgiewki. Niebyła to zbyt wielka koncesja gdyż w tym czasie nie rokowano mi wyzdrowienia, było to raczej wyczekiwanie końca.

W Georgiewce to samo nastawienie władz i ludności co w kołchozie. Lepsze warunki egzystencji, zarówno mieszkaniowe jak i wyżywienia. Wzrastająca drożyzna, niemożność zarobkowania, spadek popytu i cen za nasze rzeczy odbijały się katastrofalnie na naszych finansach. Wraz z zimą

przyszła troska o opał, którego ceny były zawrotne. Zima upły-
nęła pod znakiem głodu. Były okresy, w których jedynym
naszym pożywieniem była zupa z buraków pastewnych i kilku
listków kapusty. Chleba nie miałyśmy. Sytuację pogarszały
gwałtowne zamiecie śnieżne, trwające całymi tygodniami,
które przerywały kontakt ze stacją kolejową i udaremniały
wszelkie możliwości dostawy paczek żywnościowych wysyłanych
z domu. Był to najcięższy okres na zesłaniu. Stan mojego
zdrowia pogarszał się. Wystąpiły komplikacje stawowe i 158
na tle zapalenia nerwu w prawej ręce. Straciłam władzę w
jednej ręce, drugą z trudnością poruszałam. Gdyby nie szczęś-
liwy zbieg okoliczności i zmiana na stanowisku lekarza
szpitala, którego kierownictwo objęła zdolna młoda lekarka,
człowiek niezwykle porządny, - los mój byłby przypieczętowany.
W ciągu marca i kwietnia przeprowadza się intenzywne le-
czenie, bo z przyjazdem lekarki - dziwnym zbiegiem okolicz-
ności lekarstwa i zastrzyki znachodzą się w dostatecznej
ilości. Co więcej, NKWD zezwala na wysłanie mnie na
pewien czas do Semipałatyńska na klinikę chorób brucellaso-
wych.
Semipałatyńsk — znowu polepszenie stopy życiowej. Wobec

miejsca na klinice zezwolono na ulokowanie się w sąsiedztwie w domu prywatnym, przyczym na odnośne zaświadczenie lekarskie, NKHD zezwala na pobyt ~~stały~~ miesięczny. - Przyznano również rację chleba. Stosunki na klinice nie są całkowicie dobre. Niższy personel t.zw. medsestry i sanitariuszki są życzliwe, nawet okazują pewną dozę serdeczności. Inaczej ustosunkowuje się lekarz. Jakkolwiek odnosi się uprzejmie, uważa iż skoro Polacy z winy swojego „gosudarstwa" popadli w „rabstwo" winni być traktowani jak „raby" przydzielani do pracy „oczyń ciażowej i griażnej", a dopiero kiedyś powinno im dać się „jakąś" lepszą, lżejszą pracę. Wygłoszenie tych poglądów - doskonale charakteryzujące zapatrywania i plany w stosunku do nas - miało miejsce, gdy jedna ze sióstr szpitalnych w mojej obecności zaproponowała przyjęcie mnie do pomocniczej pracy na klinice. Znamienne jest iż lekarz znający doskonale mój stan zdrowia, opiniował mnie jako nienadającą się wogóle przez długi jeszcze czas nie tylko do ciężkiej, ale nieco cięższej roboty. Mimo możności dania mi zajęcia i zarobkowania, fakt że jestem Polką wystarczał na skazanie mnie i mnie podobnych zesłańców na warunki egzystencji

równające się powolnej zagładzie. Takie traktowanie nas, połączone z mentorstwem, upokarzającym naszą dumę narodową, a niejednokrotnie godność człowieczą – były naszym chlebem codziennym. Bez przesady mogę stwierdzić iż udręki psychiczne ciągle zadawane nam w formie nieraz bardzo brutalnej, były równie dotkliwe jak głód i nędza naszego bytowania. –

W ciągu trwania kuracji, a raczej pod jej koniec, nastąpiła amnestia, co pozwoliło mi na pozostanie w Semipałatyńsku. Pracowałam z p. Sołtysikową Zofią nad zorganizowaniem Delegatury w Semipałatyńsku – a w listopadzie 1941 r. zgłosiłam się do PSK. w Buzułuku, gdzie zostałam przyjęta i przydzielona do Sądu Polowego przy D-twie Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR. –

Z osób przebywających w Burłagasz lub Georgiewce zmarli w ZSSR: Kuberczykowa – żona mjr. w st. spocz., Zimmerowie; córka przod. P.P. Dąbrowskiego, matka Banasiowej Zofii żony insp. PP., Kowalewska Celina, Cieński Mikołaj prof. Rafałowski, letnia Hanka Wzorkówna (o czym tylko słyszałam), Przystalska Maria, Przystalska Jadwiga (o czym również wiem z relacji znajomych).